

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok IV.

Nowemiasto, 26 listopada 1927.

Nr. 47.

Na niedzielę pierwszą Adwentu.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rodz. XXI. w. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat, albowiem mocy niebieskiego wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dzieć pocznie, pogładajcież, a podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie dzieło, wiedzcież, żeć blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przemną: ale słowa moje nie przemną.

Sąd Boży dla jednych źródłem pociechy, dla innych źródłem trwogi.

Słowo „Adwent” wzięte z łacińskiego, znaczy po naszemu tyle co „Przyjście”, rozumie się P. N. Jezusa Chrystusa; służy zaś za nazwę czasowi poprzedzającemu uroczystość Bożego Narodzenia. Jak niegdyś tuż po Wniebowstąpieniu Pana Jezusowem Aniołowie Apostołów i uczniów wpatrzonych w niebo ostrzegli: Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba; tak i Kościół św. chcąc przygotować wiernych do należytego korzystania z uroczystości się zbliżającej, przypomina nam nie tylko, że przyszedł P. Jezus na świat dla zbawienia świata, ale że przyjdzie na świat powtórnie dla sądzenia świata. I nie tylko podczas Adwentu, ale przez cały Boży rok, ilekroć przy codziennym pacierzu powtarzamy „Wierzę w Boga”, przypomina nam Kościół św. ten arty-

kuł wiary w Składzie apostołskim wyraźnie zawarty i „przyjdzie sądzić żywych i umarłych“.

O pierwszym przyjsciu P. Jezusa w cudownym Jego z Marji Panny Narodzeniu wiemy, że jedni tęsknili do niego i błagali: rośpuście go niebios, a obłoki niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia, i zrodzi Zbawiciela; inni zaś o przyszłym narodzeniu Zbawiciela nic nie wiedzieli, ani wiedzieć chcieli, więc tem mniej też do Niego tęsknili. To samo po Narodzeniu P. Jezusa mówi Jan św. o jednych, że P. Jezus przyszedł do swojej własności, a swoich Go nie przyjęli; i do takich stosuje się co mówi Pismo św.: król Herod zatrwożył się, i wszystka Jerozolima z nim. O drugich zaś mówi tenże Jan św.; A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w Imię Jego. Podobnie jest z drugim przyjsciem P. Jezusa na sąd: dla jednych jest ono chwilą gorąco oczekiwaną i wielkiego wesela, dla drugich zaś czasem nietylko strasznej trwogi ale i wiecznego pohańbienia. Ponieważ nikt nie może wiedzieć, jak sąd ten wypadnie, myśl o nim wszystkich nas napełniać winna świętą bojaźnią. Czytamy np. o św. Hieronimie, że ilekroć mu przysłała myśl o sądzie, drżał na całym ciełe, a w uszach brzmiał mu jakby głos Archaniola: wstańcie umarli i pójďte na sąd. Sw. Augustyn wyznaje o sobie, że głównie bojaźń śmierci i sądu, wyrwała go z grzesznych nałogów jego. Sw. Bernard mówi o sobie: „Lękam się piekła, lękam się też wejrzenia Sędziego, anielskim mocom nawet straszego. Któż da oczom moim źródło łez, abym łzami mógł zaradzić przyszłemu płaczowi“. Jeżeli Święci, co mało grzeszyli, wiele pokutowali, a bardzo wiele dobrego robili, tak bali się sądu, cóż mają począć tacy, co bardzo wiele grzeszyli, mało pokutowali, a prawie tyle co nic dobrego nie czynili? zwłaszcza że Pismo św. mówi: początek mądrości bojaźń Pańska.

Jak się spełniła przepowiednia P. Jezusa o upadku Jerozolimy.

(Dokończenie).

Jedzono najwstrętniejsze przedmioty, obdzierano z obuwia skórego pozerano. Za garść zgnitego siana płacono po 4 atyki.

Pewną bardzo bogatą osobę napadła banda rabusiów i odarła ją z całej majątności i wszelkiej żywności. Z głodu i rozpachy wpadła w obłąkanie, zabiła własne dziecko, zgotowała, i część zjadłszy, resztę schowała. Niebawem wpadła druga szajka rabusiów, a poczuwszy woń mięsa grozili jej śmiercią, jeśli z nimi nie podzieli się natychmiast. Nieszczęsna matka odrzekła, że jeszcze ma część obiadu i pokazała im smutne pozostałości swego dziecka. Acz mieli serce jak kamień twarde, to jednak grozą się przejęli na ten straszny widok. Ona zawołała:

— Tak, to mój jedyny syn — ja sama zboczyłam me ręce w jego krwi. Możecie śmiało jeść, bo ja pierwsza jadłam. Czyście wy mniej odważni jak kobieta, albo czy macie więcej litości jak matka?

Jeśli wam serce wasze miłosierne nie pozwala przyjąć tej ofiary, to ja zjem do reszty.

I ci ludzie, którzy dotychczas nie mieli pojęcia o ludzkości, ze zgrozą się oddalili i resztki tej wstrętnej strawy zostawili biednej matce.

Wieść o tym wypadku i żydów i pogan zgrozą przejęła. Śmierć głodowa całe rodziny gubiła. Płaskie dachy domów pełne były konających z omdlenia niewiast i dzieci — ulice zasypane konającymi starcami. Młodzieńcy i mężczyźni błakali się jak straszydła i padali jak muchy z osłabienia. Żydzi nie mieli sił do grzebania umarłych. Niektórzy wprawdzie starali się oddać umarłym tę ostatnią przysługę, ale prawie wszyscy padali omdleni na trupy — inni zaś wlekli się jak mogli na miejsca swych grobów i czekali tam chwili niedalekiego już skonu.

Wśród tej okropnej nędzy nie było widać ani jednej łzy — nie słyszano ani jednego westchnienia ni jęku; bo straszny głód zagłuszył w nich wszelkie uczucia. Suchem okiem spoglądali żywi na umarłych — a posiniałe i nabrzmiałe policzki wyciskały na ich twarzach obraz niechybnej śmierci. W całym mieście panowało grobowe milczenie. Pomimo takiej nędzy wpadali sprawcy jej najgłośniejsi, którzy dzikością tygrysów przewyższali, tj. bandy hersztów Jana z Giczali i Symona, do domów, które były raczej grobami umarłych — obdzierali trupów aż do koszuli i z szyderskim uśmiechem próbowali ostrza swych mieczów na ciałach tych, co jeszcze oddychali — ale ich nie chcieli zabijać, choć ci o śmierć jak o łaskę błagali.

Nie mogąc mnóstwa trupów pogrzebać, wyrzucano ich całemi stosami za mury. Skoro to ujrzał Tytus, westchnął głęboko i wezwał swych bogów na świadków, że on temu nie winien.

Mimo to okrutni obrońcy miasta nie chcieli nic wiedzieć o poddaniu się, acz ich Tytus niejednokrotnie do złożenia broni wzywał. Bronili się z całą zaciętością i czynili niejedną wycieczkę poza mury — ale zawsze zostali odparci. Wreszcie 17-go sierpnia odparli ich Rzymianie i aż do samej świątyni ścigali. Jeden rzymski żołnierz porwał palącą się głównię i podniesiony przez swego towarzysza, rzucił ją — pomimo zakazu Tytusa, by nikt się nie dotknął kościoła — przez okno na korytarz, prowadzący do miejsca świętego.

Wkrótce cały kościół stanął w płomieniach — a żydzi na ten widok okropny krzyk wydali. Z narażeniem życia wzięli się do gaszenia; nawet Tytus czempredzej przybył i dał rozkaz, by ogień ugasić. Wołał co miał siły, dawał znaki rękami, by pobudzić wojsko do ocalenia świątyni — ale zgiełk i wrzawa były tak wielkie, że nikt głosu jego nie słyszał. Przeciwnie wojsko rzymskie puściło wodze swej wściekłości i mordowało mnóstwo nędznych i bezbronnych ludzi, tak iż miejsce, na którym stał ołtarz całopalenia, stosami trupów pokryli. Potoki krwi ludzkiej płynęły po schodach. Tytus nie mogąc pohamować wściekłości wojska, wszedł ze swymi jenerałami do kościoła i do „Świętego Świętych” i podziwiał wspaniałość i bogactwo budowy.

Jeszcze ogień nie dostał się do wnętrza: dlatego wybiegł Tytus i wydał rozkaz, by wszelkimi sposobami ocalić tę cudowną budowlę

Ale jakiś żołnierz użył tej chwili, w której Tytus wyszedł i podłożył ogień pod futrynę drzwi, natychmiast ogień wybuch płomieniem. — Tytus więc zmuszony był opuścić kościół, który tak bardzo chciał ocalić. Świątynia spłonęła w rocznicę tego samego dnia, w którym przez króla babilońskiego spalona została.

W skarbcu znaleźli żołnierze tak ogromne sumy złota, że wartość jego w całej Syrii o połowę spadła. Gdy się kościół palił, mordowano bez przerwy, a jęki konających mieszały się z traskiem palących i walących się domów. Na sklepionym krużganku schroniło się blisko 6000 niewiast i dzieci. I to schronisko spłonęło — a z niem i wszyscy co się tam schronili. Następnie i część miasta, leżąca na górze Syon, zdobyto — znowu straszna rzeź się zaczęła. Liczba trupów kupami leżąca była tak wielka, że całe ulice były niemi zamknięte, a krew potokami płynąca gasiła w niejednym miejscu srożący się ogień. Wprawdzie rzeź pod wieczór ustała, ale ogień srożył się całą noc i spalił miasto do szczętu.

Gdy Tytus wjeżdżał w triumfie do miasta i ujrzał twierdze tak mocno zbudowane, zawołał:

— To Bóg wypędził żydów z tych twierdz, bo cóżby ludzkie ręce i ludzkie narzędzia zdołały tym wieżom uczynić?

I Filostrat opowiada w zyciorysie Apolonjusza z Tjany, że Tytus ujrawszy wawrzyny, przysłane mu od różnych narodów po zdobyciu Jerozolimy, jawnie oświadczył:

— Ja nie zasługuję na nie; bo nie ja odniosłem zwycięstwo, ale pożyczylem rąk moich Bogu, na żydów zagniewanemu.

Liczba tych, co podług Józefa Flawjusza, bądź od miecza, bądź od głodu i zarazy zginęła, przeniosła jeden milion sto tysięcy. W niewolę uprowadzono 97.000. Większa ich część byli żydzi, ale nie z Judei rodem, bo ze wszystkich stron świata zgromadzili się żydzi na święta Wielkanocne i w wojnę zostali zawikłani. Obłężenie trwało przeszło pół roku. Zwaliska miasta i świątyni kazał Tytus z ziemią zrównać, wyjąwszy trzy wieże muru zachodniego, które dla załogi pozostawił. Rozkaz Tytusa tak dokładnie spełniono, że podług świadectwa Flawjusza, nie zostało ani śladu, że kiedyś tu stało miasto zamieszkałe.

Przed 37 laty płakał nad tem miastem Syn Boży i rzekł z boleścią: „Na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“.

Co żydom uczynił Pan sprawiedliwy, to i nam uczynić może, gdy upór w złem nie ustanie.

Racja.

Pewien gruby jegomość, wracając podchmielony do domu, wpadł do rowu i nie mógł się podnieść. Woła więc o pomoc do przechodzącego człowieka.

— A i owszem — rzecze wołany — podniosę pana z chęcią, ale racz się tutaj zbliżyć, bo tam w rowie błoto i kazać mi się nie chce!